

B: Na początku chciałabym o [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] porozmawiać. Bo pani tu długo jest?

R: Tak, od 1972 roku w powiecie mieszkam. Ja mieszkam w [nazwa wsi w województwie lubuskim]. W [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] mieszkałam 2 lata. Niby jestem zakorzeniona, ale to jest tak, że jeśli pracuje się w innej miejscowości niż mieszka i nie pochodzi się stąd, czyli nie ma tych korzeni, znajomych, rodziny, to człowiek trochę jest wyalienowany. W zasadzie nigdzie nie czuję, tam już w [nazwa średniego miasta w województwie wielkopolskim] już też nie bo za długo, a tutaj jakby nie do końca. Mam tu przyjaciół, znajomych. I w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] i w [nazwa wsi w województwie lubuskim].

B: A rodzinę pani zabrała tutaj?

R: To było wyjątkowo inaczej niż zazwyczaj, bo na ogół dzieci się gdzieś wyprowadzają, a później ewentualnie rodziców biorą do siebie. U nas było odwrotnie dlatego, że mój ojciec pracował w energetyce w [nazwa średniego miasta w województwie wielkopolskim], tam zakład był rozdzielony, część należała do [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim] a część do [nazwa średniego miasta w województwie wielkopolskim], ale w jednym budynku się mieścili i w pewnym momencie [nazwa średniego miasta w województwie wielkopolskim], czyli oddział, w którym mój ojciec pracował, przeniesiono do [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim]. A wcześniej kierownik mojego ojca został kierownikiem Zakładu Energetycznego w [nazwa średniego miasta w województwie wielkopolskim], a oni się przyjaźnili i on do ojca mówi „gdzie ty tam do tego bloku, tej komuny, tutaj w [nazwa średniego miasta w województwie wielkopolskim] wybudowano nowy posterunek energetyczny i jest z mieszkaniem”. Moim rodzice tu jako pierwsi przyjechali i dopiero potem ja przyjechałam z bratem, a siostra została w mieszkaniu w [nazwa średniego miasta w województwie wielkopolskim] gdzie mieszkaliśmy.

B: Czyli z rodziną się tu przenieśliście. Czyli poza znajomymi ma pani tutaj rodzinę na miejscu.

R: No, właściwie to nie za bardzo, bo rodzice już nie żyją, a brat aktualnie przebywa od 11 lat w Czechach. Ma tutaj mieszkanie, syn jego mieszka tu w [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim] więc pewnie wróci, ale w tej chwili go nie ma. A ten siostrzeniec i tak pracuje w Niemczech. Drugi mieszka w Czechach, a z kolei mój syn mieszka w [nazwa dużego miasta w województwie wielkopolskim].

B: Jak się mieszka w [nazwa małego miasta w województwie wielkopolskim]? Jacy są mieszkańcy? Pani ma ciekawą perspektywę, taką z zewnątrz.

R: Ja jak tutaj przyjechałam to tutaj były zakłady. Tutaj chyba ze $\frac{3}{4}$ ludzi tam pracowało. Jak ja szłam z pracy po drugiej, to szli ze zmiany. Później zlikwidowano zakład, ludzie zostali bez pracy. Jeszcze pociąg zlikwidowano i nie ma dojazdu. Takie trochę zapyziałe się zrobiło to miasto. Budżetówka głównie jest, bo jeszcze szpital też został zlikwidowany. Na szczęście prężni są działacze samorządowi i ochronili przed złomiarzami, bo to był ten czas kiedy wszystko wynosili złomiarze. Te fabryki, nawet chłopak stracił rękę w tym zakładzie, bo tam gdzieś wszedł, było spięcie itd. W tym szpitalu jest Zakład Opieki Leczniczej i pielęgnacyjno-leczniczy, czyli mieszkają tam ludzie starzy czy chorzy. Jest jeszcze DPS. Czyli taka opieka lekarska jest całkiem niezła. W ubiegłym roku się dowiedziałam, że oddziałów geriatrycznych jest bardzo mało. Jest też szkoła specjalna, Środowiskowy Dom Pomocy i warsztaty terapii zajęciowej, czyli sporo mamy. Poza tym odbywają się tutaj koncerty raz w roku, które mają miano koncertów międzynarodowych ostatnio był dwudziesty któryś.

B: Czyli coś się dzieje, ale to ta budżetowa strona.

R: Jeżeli chodzi o przemysł, to jest taka strefa przemysłowa do wynajęcia ale na razie nikt nic nie wynajmuje. Myślę, że największym problemem jest komunikacja. [nazwa małego miasta w województwie lubuskim], po dworcu można się zorientować, że tu był węzłowa stacja z [duże miasto w Niemczech] do [duże miasto w województwie dolnośląskim]. Potem już stacja była czynna ale w [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim] trzeba było się przesiadać do takiego regionalnego. Kiedyś przez przypadek spotkałam się z panem, który szedł tu na Berlin i oni stacjonowali przez 2–3 dni w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim], razem z Rosjanami i Rosjanie chcieli rozebrać tory a Polacy się postawili, że nie. I mówi, że prawie doszło by do tego, że Polacy by się strzelali z Rosjanami. Ochronili, ale chichot historii wygląda tak, że wtedy ochroniono a teraz zniszczono. Były plany na regionalną kolej, ale nie udało się tego zrobić. Były pomysły, żeby zaadaptować sam budynek dworca i zrobić coś. My mieliśmy pomysł z burmistrzem, bo mamy pomysł na otwarcie kawiarenki gdzie zatrudnimy osoby niepełnosprawne. Trochę rzeczy w tym kierunku zrobiliśmy. Potrzebujemy pomocy burmistrza, a on by właśnie chciał tam, ale okazało się, że jego nie stać jako miasto. Gdybyśmy my dostali na to jakieś pieniądze, a on by w jakiś tam sposób pomagał... No ale nie wypaliło to. Okazało się, że to są za duże koszty. Wtedy w latach 70-tych, to, to miasto żyło, a teraz jest takie trochę zapyziałe.

B: Przekłada się to na postawę ludzi? Na to jak oni funkcjonują na co dzień?

R: Mi się wydaje, że jest różnie. Niektórzy, jak PGRy padły i ci ludzie... Były takie wioski, że się ogarnęły i coś tam zrobiły, a były takie, które się rozpiły. Tak samo i tutaj, są ludzie, którzy sobie wegetują. Dużo ludzi wyjeżdża do pracy, do szkoły. To chyba jest w głowie. Te osoby, które ja znam, z którymi się przyjaźnię to są osoby otwarte, które coś robią. Mam taką przyjaciółkę, która 20 lat mieszkała w Grecji, wyszła za mąż za Greka i po 20 latach wróciła tu razem z tym Grekiem, wybudowali się, mają czworo dzieci. Wczoraj razem byliśmy na spotkaniu z Adamem Michnikiem w [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim]. Są ludzie tacy i tacy. Miejsce, pewnie jest trudne, sama widzę te ograniczenia. Ostatnio wybrałam się z koleżanką ze wsi do [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim], bo słabo znam. Wybrałyśmy się w czwartek, a wróciłyśmy w niedzielę. Zamówiłyśmy sobie elegancki hostel blisko centrum. A termin uzależniłyśmy od opery „Carmen”. Pozwiedziałyśmy itd. Ta koleżanka dzwoni, że jest wystawa Beksińskiego, a ja jestem po lekturze o Beksińskich. No więc jedziemy. Więc to tak jest, że zawsze ktoś jest kto chce coś zobaczyć itd.

B: Czy woli pani być gospodynią i zapraszać do siebie czy raczej iść w gości?

R: Ja już jestem trochę leniwa, w związku z czym bardzo lubię gości i lubię zapraszać, ale w sumie coraz mniej. Chętnie wychodzę, jakkolwiek przez całe życie bardzo często przyjmowałam gości. I nie mam tak, że ja mam swój ulubiony sposób na spędzenie dnia i jak ktoś, że ja do ciebie przyjdę to ja nie, nie, nie – te najbliższe moje koleżanki to są takie, że my nie musimy się zapowiadać. My po prostu do siebie wpadamy jak nam pasuje. Same się śmiejemy, że już jesteśmy takie „dinozaury”, że bezkarnie możemy jedna do drugiej przychodzić i nie ma problemu, że będziemy niemile widziane, czy wejdziemy w nieodpowiednim momencie. Na takie przyjęcia, gdzie mam przygotować ileś tam jedzenia itd. To już raczej rzadziej, bo się nie chce. Natomiast jako takie kontakty, to jak najbardziej.

B: To zacznijmy od tego bycia gościem. Kogo pani najczęściej odwiedza?

R: Koleżanki, no bo w sumie nie mam tutaj rodziny, więc koleżanki i przyjaciół. W [nazwa średniego

miasta w województwie wielkopolskim], mam siostrzenicę, to ją czasem odwiedzę. Czasami odwiedzam „przyszywanych” krewnych. Mam w [nazwa wsi w województwie wielkopolskim], przyjaciółkę od 50 lat, często się spotykamy na święta, wakacje. Ona jest singielką, ale czasem dzieci jej brata przyjeżdżały na wakacje i my jeździliśmy razem na wakacje. Ci bratankowie jej to taka moja „przyszywana” rodzina. Tam mam zaproszenie na wigilię od 3 lat.

B: Jak pani tam jeździ, to to jest taka szybka wizyta?

R: Nie. Z noclegiem, czasami święta to całe, 3-4 dni. Grają na różnych instrumentach, mają tam zespół więc jak robią jakąś imprezę to dzwonią, żeby przyjechała.

B: Czyli tam na dłużej i jak jest raczej jakaś okazja. A tutaj w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim], to są takie krótkie wizyty ze znajomymi.

R: Bez noclegu też: z okazji imienin, urodzin.

B: Czyli te lokalne wizyty to są takie spontaniczne?

R: Spontaniczne, ale też takie okazjonalne. Z żadną z osób, z którą jestem zaprzyjaźniona nie mam oporów, że gdybym chciała porozmawiać czy pójść to jedynym ograniczeniem jest, że ta osoba jest w pracy. Albo zadzwonię, żeby się dowiedzieć czy jest i gdzie się możemy spotkać. Natomiast tak, to nie mam żadnych ograniczeń.

B: I to jest tak, że każdy czuje to? Bo czasami jest tak, że mamy czwórkę znajomych, ale do jednej to trzeba zawsze zadzwonić. Z tego, co pani mówi to jest taka niepisana umowa, że można wpaść.

R: Tak, można wpaść. Oczywiście, są jakieś ograniczenia, ale np. [imię koleżanki] ma nad zalewem piękny dom i tam to wszyscy wpadają kiedy chcą. Latem można sobie posiedzieć przed domem. Dwa lata temu przyjechała moja siostrzenica i dużo jej opowiadałam o [imię koleżanki] i chciała zobaczyć ten dom. Zadzwoniłam, że przyjedziemy, a się okazało, że [imię koleżanki] jest w Gdańsku z jakąś tam koleżanką. Ja mówię, że no to trudno, a ona, że zaraz do męża zadzwoni i idźcie do niego. Za chwilę zadzwoniła, że czeka i mamy iść. Dla mnie to żaden problem, bo jej męża dobrze znam. To było święto, 15 sierpnia, a siostrzenica jest polonistką, przyjechała z córką. Zajechaliśmy, [imię męża koleżanki] zrobił kawę, jeszcze przyjechali ich znajomi, a on jest historykiem i zaczęła się dyskusja na temat święta (15 sierpnia). Włączył pieśni patriotyczne polskie i siostrzenica była zachwycona. Siedzieliśmy chyba z 3 godziny. To są takiego rodzaju kontakty, że można sobie iść i w sumie się cieszą wszyscy.

B: Chciałam spytać o jakąś historię jak pani była gościem, ale to chyba właśnie ta sytuacja taka jest.

R: Ja jeszcze jedną ciekawą historię pani opowiem. Byłam z tymi dwoma koleżankami i przyjaciółką na pielgrzymce śladami św. Pawła w Grecji. Na te pielgrzymki jeździliśmy jak były ładne miejsca może nie aż tak religijne. Z [imię koleżanki 1] pojechaliśmy pierwszy raz na wakacje na Krym i właśnie ta [imię koleżanki 2], która jest rehabilitantką i ona też była na tym Krymie. [imię koleżanki] później wyjechała do Grecji, wyszła za męża i została. Jak myśmy były w tej Grecji to ta [imię koleżanki 2] się dogadała z [imię koleżanki 1], że ją odwiedzimy w tych Atenach. Przyjechała po nas metrem. Pojechaliśmy do niej do domu, a jeszcze te dwie koleżanki nie znały [imię koleżanki 1] więc mówią, że one wrócą z grupą itd. ona, że w żadnym wypadku się na to nie chciała zgodzić, jedziecie ze mną. Mieszkali w bloku na 7 piętrze. Wychodzimy z windy, a oni, mąż i trójka dzieci, stoją w

drzwiach, mają ręczniczki przerzucone i nas zapraszają do środka. To jest taki dom, gdzie się przychodzi. To jest tak, że mimo różnicy wieku, to jest to pokolenie takie otwarte.

B: Chciałam dopytać o tą konkretną wizytę. Niektórzy życzą sobie, żebyśmy zdejmowali buty...

R: Nigdzie nie zdejmuję butów u moich znajomych dlatego, że ja też nie chcę, żeby u mnie zdejmowali choć niektórzy i tak zdejmują. Nienawidzę zdejmowania butów. No chyba, że jestem w takim domu gdzie wszyscy zdejmują. Jakkolwiek tutaj mam wrażenie, że w większości się zdejmuje. U mnie w domu, u rodziców nie zdejmowało się butów.

B: Wracając do tej konkretnej wizyty to mam wrażenie, że jest tam dosyć swobodnie. Czasami jest tak, że nie można samemu np. poczęstować się wodą.

R: Absolutnie można wziąć lub spytać czy można wziąć, nie ma problemu. Były moje imieniny akurat w okresie tych afer z ośmiorniczkami. Pojawiły się te ośmiornice w Biedronce, a ponieważ ja lubię testować takie nowe rzeczy to mówię, że może zrobię te ośmiorniczki. Podpytałam [imię koleżanki], ale tak nie wychodziło mi to, goście już przyszli na te imieniny, a ona mi w kuchni jeszcze doprawiła, bo wiedziała jak to zrobić. To są tego rodzaju rzeczy, że wchodzi się za gospodynią do kuchni i się gada.

B: Co to właściwie znaczy, że gość czuje się dobrze ugoszczony? Kiedy pani się dobrze czuje jako gość?

R: Ja się dobrze czuję jako gość właściwie to widać jakby przy wejściu. Ja nie lubię jak ktoś mnie chce tak bardzo gościć, jest taki nadmiernie zapraszający. Jest przyjęcie, jest coś na stole, uważam, że dorośli ludzie widzą, że jest, że gospodarz zrobił po to, żeby zjedli i nie musi mnie bez przerwy zachęcać do jedzenia. To jest dla mnie krępujące. Natomiast moja mama tak robiła i uważała, że do dobrego tonu należy zachęcać, zapraszać, dokładać gościom. Ja tego nie lubię i moi znajomi też. Nawet poglądy polityczne mamy podobne w większości. Chociaż nie wszyscy, ale to my wiemy, że ta osoba jest z innej opcji i staramy się nie rozmawiać na ten temat, a jeżeli już rozmawiamy no to nie wpływa to na nasze stosunki międzyludzkie. Dziwimy się, że ma takie poglądy, ale z kolei doceniamy to, że to jest dobry człowiek.

B: Co jest u pani częstsze, wpadanie czy wizyty okazyjne?

R: No, wpadanie do siebie. Mam koleżankę w bloku, to ona ma zwyczaj, że jak idzie z zakupami, widzi, że u mnie się świeci to przychodzi. Rzadko mam łakocie, to się kończy kawą, drinkiem natomiast ona uwielbia piec, gotować i eksperymentować. I czasami „ah nie miałam co robić i znalazłam taki przepis” i u niej często jest coś do próbowania.

B: Czy jest jakaś wizyta, którą pani źle wspomina? Co sprawia dyskomfort jak się jest gościem?

R: Jeżeli gospodarz ma bardzo szczegółowo opracowaną w swej głowie rolę tego gościa. Że na przykład tu się zdejmuje buty, takie się kaptcie zakłada, tu nie kładź torebki itp. Takie nadmierne skupienie. W obie strony przesada, taki brak swobody. Jeśli gospodarz jest taki nadmiernie ugrzeczny, to ja się też źle czuję, a może ja nie potrafię być aż taka szarmancka...

B: Myślę sobie, że niektóre wizyty są komfortowe czy nie ale, że trzeba je odbyć. Nie zawsze mamy na nie ochotę chociaż mam znajomych, którzy jeśli nie mają ochoty to tak nie robią. Pani się zmusza do jakichś wizyt czy nie?

R: Myślę, że wśród znajomych nie mam takich sytuacji natomiast rodziny się nie wybiera. Jeżeli są

takie sytuacje to w rodzinie prędzej. Chociaż już teraz jest to rzadziej. Raz, że ja jestem asertywna bardziej, a dwa, że chyba nie ma już takiej sytuacji. Może dlatego, że część rodziny już nie żyje. A kolejne pokolenia są coraz mniej ze sobą związane. W rodzinie u nas było tak, że mama miała 2 siostry i brata. Był taki czas, że tam z tego starszego pokolenia umierali i głównie spotykaliśmy się na pogrzebach tego starszego pokolenia. Któregoś razu ktoś spytał dlaczego my się spotykamy tylko na pogrzebach, że może zaczęlibyśmy spotykać się również z innej okazji. Dwóch kuzynów wymyśliło, że zrobimy sobie biwak kuzynów. Zrobiliśmy na zasadzie obozu harcerskiego. Był komendant, ratownik, ja byłam opiekunką. To było ok 30 lat temu. Była nas 46 osób, pod namiotami, nad jeziorem. Z tego wszystkich dzieci było 29 chyba. Trochę się baliśmy jak te dzieci ogarniemy. Jeden kuzyn mieszkał w tej wsi gdzie się rozbiliśmy. Był regulamin, wszystko było przedstawione co wolno, a czego nie. Dzieci się zachowywały nadspodziewanie [dobrze]. Dzieci się podporządkowały, kopały ten dół [na latrynę]. A następnego dnia zakopywały, kąpały się, kajaki mogli pożyczać. Te biwaki mieliśmy przez 23 lata. Ostatni biwak był 4 lata temu. Przez dwa lata nie było bo 2 kuzynów zmarło w odstępie 2 miesięcy. Później jeszcze kilka razy zrobiliśmy. Było tak, że te nasze dzieci przyjeżdżały ze swoimi partnerami, żonami, więc krąg się powiększał. Ostatnie spotkanie było w takim agroturystycznym miejscu i połączone z 30-leciem ślubu kuzynki. Mamy stopy albumów, kronik. Jednego roku była taka sytuacja, że jeden kuzyn był kierownikiem hali maści w [nazwa firmy farmaceutycznej], wszyscy dostawali hondy i przyjechali tą hondą na ten biwak. W jakimś momencie, żona weszła na tą hondę, i [imię kuzyna] zrób mi zdjęcie. Więc wszystkie kobiety wchodziły na te swoje samochody. Ludzie mieli poczucie humoru. Żona tego [imię kuzyna] miała za zadanie opisywać to, co się ciekawego działo, potem z tego kronikę robili. O [nazwa mieszkańców dużego miasta w województwie wielkopolskim] źle się mówiło, ale to ja zawsze mówiłam, że mogę zabrać do ciotki czy gdzie tam i dostaniesz posiłek przynależny do pory kiedy przyjdiesz. Ja w takich się warunkach wychowałam. Zawsze było dużo ludzi i wszyscy się gościli i nie znam takiej chytrności. Choć może trochę tak u moich teściów było, ale czy to było z chytrności czy z tego, że ta elita miała do tego ludzi. Moja teściowa nie umiała np. gotować i może z tego tak wynikało.

B: Zdarzają się takie wpadnięcia, a takie bardziej okazyjne wizyty?

R: No mi to zostały imieniny.

B: Zaprasza pani znajomych, rodzinę?

R: Tak. Dostyc długo święta były u rodziców, ale jak ojciec zmarł... Gdy mama podupadła na zdrowiu to były u mnie, bo jestem najstarsza. Choć jak dzieci zaczęły dorastać to trochę się te kontakty zmniejszyły ze względu na to, że dzieci miały swoje sprawy. Teraz ja rzadko urządzam święta. Chyba, że mój syn przyjedzie. A tak, do znajomych jadę. Mogę też jechać do siostrzenicy, ale ona nie lubi mojej przyjaciółki. A ta przyjaciółka w różnych moich etapach życia, czasem bardzo trudnych była więc nie mogę sobie pozwolić na to, żeby jej powiedzieć, że teraz ci dziękuję. W związku z tym, ja jadę do jej rodziny.

B: Jak pani zaprasza, to przez telefon?

R: Tak, no chyba, że z kimś się spotkam osobiście, bo listów nie lubię pisać. Kartek też nie wysyłam.

B: Co sprawia, że wizyty są udane?

R: Ludzie. To jak ludzie są do siebie ustosunkowani. Jakkolwiek się postaramy, żeby na tym stole było dobrze [brat jest bardzo dobrym kucharzem]. Z bratem mieliśmy taką niepisaną umowę, że zawsze musi być jakaś nowa potrawa. Nigdy nie wypowiedzieliśmy tego głośno, ale tak było. Oboje

jesteśmy tacy, że lubimy nowości. Tak naprawdę to znaczenie ma to, jak się ludzie ze sobą czują. Kiedyś, po wojnie, nie było bogato. Rodzice ze znajomymi często się spotykali, ale różnie na tym stole było. Zawsze mówię, że ludzie są do różnych ról. Są osoby, z którymi lubię się gościć ale np. nie pojechałabym z nimi na 4 dni do [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim] i na odwrot. Chyba sztuką jest, żeby z właściwymi osobami się we właściwych sytuacjach - Z moją przyjaciółką bardzo dużo jeździmy i bardzo dobrze mi się z nią jeździ, my się już znamy jak łyse konie. Miałam taką przyjaciółkę, z którą bardzo dużo spędzałam czasu, ale na wycieczkę z nią bym nie pojechała. Ona była świetna na terenie swoim, a gdzieś indziej to jej nic nie pasowało.

B: Co pani najbardziej lubi w przyjmowaniu gości?

R: Ludzi [śmiech] Ja pani powiem, że ja jestem takim typem, że mnie las wprowadza w depresję, a mnie ludzie dają i poczucie wartości i werwę, i taką radość życiową. Oczywiście też zależy od ludzi. Wszyscy moi znajomi się wyciszają w lesie. Pewnie dlatego taki wybrałam zawód. Czasami po pracy to już mi się nie chce gadać i to też moje przyjaciółki, które nie pracują rozumieją. Bo to chyba na tym polega przyjaźń, że się szanuje czyjeś obyczaje. Ktoś to powiedział „Nie pytaj co może dać ci Polska, drugi człowiek, tylko spytaj się co ty możesz dać”. Całe te stosunki międzyludzkie na tym się opierają.

B: Czyli ci ludzie są tym, co Pani lubi. A co jest mniej komfortowe, co lubi pani najmniej?

R: Nie lubię takiego zamykania się w swoich poglądach, ale też staram się nie bywać wśród ludzi, którzy nie uznają czyjegoś zdania. Ja też potrafię powiedzieć, że ja mam rację i jej bronić. Ale jeżeli widzę, że ktoś ma inne zdanie to się wycofuję, a nie kłócę. Nie lubię ludzi, którzy wiedzą, że to się tak skończy, a dalej drażą. Nie lubię jak ktoś się popisuje. Mamy księdza proboszcza, wykładowcę w seminarium w [nazwa wsi w województwie łódzkim], i jak przyszedł pierwszy raz na kolędę, pyta się kim jestem z zawodu, zaczął wymieniać jakieś nazwiska [nazwa zawodu] tak jakby każdy musiał znać wszystkich, albo coś tam w obcym języku powiedział. No, nie lubię takich popisów, takiej sztuczności. Niech tam ludzie gadają o czymkolwiek, ale niech to będzie szczerze. Nie lubię jak ktoś kogoś bardzo chce sponiewierać psychicznie.

B: A jak ktoś się zasiedzi, ma pani jakiś sposób?

R: Oj nie, nie mam. Choć teraz już nie mam takich sytuacji. Kiedyś miałam taką sąsiadkę. Patrzyła tylko czy wróciłam z pracy i potrafiła przyjść o 16 i wyjść o 23. I tylko włącz to, przełącz to, a zrobiłabyś mi jeszcze herbaty, do dzieci uwagi. Ludzie już potem zaczęli przed nią zamykać drzwi. Jest zapraszana niechętnie przeze mnie na imieniny ale dlatego, że jest siostrą przyjaciółki, która zmarła. Ja bym chętnie jej nie zapraszała no, ale... Kiedyś nawet spróbowałam i jej nie zaprosiłam. Imienin w dniu imienin nie robiłam tylko w sobotę, a ona przyszła w ten dzień, zdziwiona, że nikogo nie ma...Zrobiłam to tylko raz, ale dużo zdrowia mnie to kosztowało. Nie umiem jednak jej nie zaprosić. Na szczęście wszystkie inne osoby, które ze sobą się dobrze czują, ja z nimi się dobrze czuję i ona nie gra tych pierwszych skrzypiec na szczęście. Tym sposobem ona się podporządkuje i nie wpływa na klimat.

B: Czasami może być taka sytuacja, że jest sobota, nic nam się nie chce, mamy nieumyte włosy i dzwonek do drzwi. Jak pani reaguje? Z chęcią pani wstaje czy udaje, że pani nie ma?

R: Z tym jest problem z udawaniem, że mnie nie ma. Jest domofon, trzeba podejść. Żebym aż tak bardzo cierpiała z tego powodu, to nie. Ja nie lubię rano wstawać. Wypracowałam taką metodę, że rano robię kawę, palę papierosy i w łóżku robiłam sobie siedzisko i krzyżówka, książka czy tam coś. I tak mam do dziś. Dlatego nie lubię rano chodzić do pracy tylko tak sobie w tym łóżku. W prawdzie te

moje koleżanki wiedzą, że do mnie rano się nie przychodzi i ja też nie chodzę.

B: Blizsze jest pani gotowanie gdy zaprasza pani gości czy raczej pani kupuje?

R: Raczej robię sama. Nie kupuję takich rzeczy gotowych. Z ciastek zaczęłam się wycofywać bo mi to za dużo czasu zajmuje. Zawsze mówię, że prace domowe nie są marzeniem mojego życia. Nie lubiłam tego, ale wszystkiego co trzeba było się nauczyłam. I dzieciom chrzciny i komunie sama, ale jestem zadaniowa, że jak trzeba to zrobię. Czasami mi się nie chce, a czasami robię coś bardziej czasochłonnego.

B: Czasem ludzie myślą, że taki gość powinien usiąść i czekać na to, żeby być obsłużony. U pani to pewnie tak nie do końca jest?

R: Nie. Bardzo mi się podobają te mieszkania z aneksem bo i coś tam robisz, i jesteś jednocześnie z tym gościem. Natomiast jak jest ta kuchnia oddzielnie to jest problem. Normalnym jest, że jak ktoś do mnie przychodzi, jak są imieniny, to staram się, żeby na tym stole już wszystko było, tylko się doniesie ciepłe jak ktoś przyjdzie. Tak brat z bratową czasami dzwonią, że będą za 3 godziny bo wyjeżdżają, to staram się coś ugotować więc oni siedzą i w kuchni stoją, aż zrobię, bo chodzi o to, żeby pogadać. Jak jest aneks to część rzeczy można robić razem czy przy gościach.

B: Chciałam zapytać o konkretną sytuację, kiedy pani była gospodynią...

R: No to chyba imieniny. Ja gości zapraszam, z takim ok tygodniowym wyprzedzeniem. Ja zawsze robię w soboty. Ostatnio swoje imieniny też odkładałam bo ktoś tam był zajęty i w końcu w knajpie zrobiliśmy bo ogłosili, że w wodociągach są bakterie coli i myślę sobie, że co kolejny raz będę przekładać? Tak normalnie to 8-10 osób, same kobiety. I zależy czy na obiad czy kolację to samo się przygotowuje. A to koleżanka [imię koleżanki] to ok 21 to już jest zmęczona, że rano musi wstać. Więc często ze względu na nią jak o 14 się spotkamy to o 21 nie ma żalu, żeby iść. Z tego względu, że ja jestem z moim mężem w separacji mimo, że mieszkamy pod jednym dachem. Z kolei [imię koleżanek] są wdowami. A te 3 jeszcze są, ale jak część jest z mężami, część nie... A jeszcze wyznacza to moja sytuacja, że ten eksmąż jest w jednym pokoju, a tu by przyszły pary... No to nie bardzo.

B: Zakładam, że jak jest taka okazja to się upominki przynosi.

R: No tak. U mnie jest tak nieelegancko dlatego, że ja pieniądze biorę. To dlatego, że w moim wieku to już wszystko mamy. Więc jak ja sobie uzbieram te 200-300 zł to sobie kupię czy dobre perfumy czy jakąś bluzkę i im o tym mówię. Natomiast u innych jest tak, że np. [imię koleżanki] zażyczyła sobie hamak. Nie ma takich sztywnych. Jak mnie ktoś pyta, co bym chciała, to nie wiem.

B: Czyli to są takie z jednej strony okazjonalne spotkania, ale też pogaduchy.

R: Takie, że aż ciężko się rozstać. U nas wszystkich tak jest.

B: Jak pani myśli, kto jest gościem w pani domu? Są takie kategorie osób, których by pani nie nazwała gościem?

R: Ta moja przyjaciółka od 50 lat, jak przyjedzie to spędzamy ze sobą dużo czasu np. cały sierpień. Nie tak, że cały czas w domu, ale czasem gdzieś jeździmy, np. do [nazwa małego miasta w województwie pomorskim] pojechałyśmy na tydzień. Ona nie jest gościem tylko domownikiem ale pozostali są jednak gościem, bez względu na stopień zażyłości, ze względu na rzadkość spotkania i częstotliwość.

B: A ksiądz czy listonosz to są goście?

R: Nie. Ja już się staram księdza nie przyjmować, nawet na kolędzie, bo mnie wkurza. Jest takim ciężkim człowiekiem do rozmowy.

B: Rozumiem, a co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?

R: Gościnność jest wtedy kiedy człowiek jest otwarty na wejście drugiego człowieka, ale też z pewnymi warunkami. Każdy jak przyjdzie z ulicy to ja z otwartymi rękami i za stół go posadzę: to nie. Ale generalnie jest to, że rezygnuję z jakiś tam swoich przyzwyczajęń na rzecz tej osoby, która do mnie przyszła. Nie jest to dla mnie trudne i nie czuję się nieszczęśliwa z tego powodu. Nie pokażę tej osobie, że przyszła w złym momencie.

B: A myśli pani, że jest gościnną osobą?

R: Myślę, że jestem. Ludzie czasem na spotkaniach grupowych narzekają, że kiedyś się ludzie spotykali, a teraz się nie spotykają i ja mówię „a proszę państwa, a proszę mi powiedzieć kto ostatnio zaprosił kogoś do siebie albo przyjął kogoś”. Bo to jest ta miara. Chodzi o to, że ktoś ma mnie zaprosić, no to nie ma tak. Ta moja przyjaciółka jest przyzwyczajona, że jak przyjeżdża do mnie to wszyscy moi znajomi ją oczywiście dobrze znają, zapraszają, przychodzą, żeby się z nią spotkać itd. I ona opowiada później u siebie, że ma więcej znajomych u mnie niż u siebie. U mnie to są tacy ludzie otwarci, że tu są fajniejsi ludzie. Ale ona nie przyjmuje ludzi, nie chodzi nigdzie. To chodzi o to jak ty się z tymi ludźmi-ona ma jedną koleżankę, która dzwoni, że wpadnie na piwo a ona, że nie dzisiaj nie, nie ma żadnych obowiązków, ale nie zrezygnuje. Czasami u mnie jak jest i ktoś przyjdzie, a ona ma jakiś serial czy coś to widzę, że już... To nie jest tak, że tutaj są lepsi ludzie. Jeśli się odmówi 5, 10 razy no to trudno się dziwić.

B: Czyli dobry gospodarz to taki otwarty na tego drugiego człowieka.

R: Każdy z nas jest, że tak powiem grzeszny, każdy z nas ma wady, ale jeżeli ja się z kimś przyjażnię to z jego wadami i zaletami. Jeżeli ja nie będę chciała tych wad zaakceptować to nie da się takiej relacji utrzymać.

B: To dobry gospodarz, a dobry gość?

R: Tak samo. Fajnie jest jak człowiek dobrze się czuje z tą drugą osobą.

B: Jest jeszcze takie powiedzenie „Gość w dom Bóg w dom”, na ile to wciąż jest aktualne?

R: No podejrzewam, że coraz mniej jest aktualne. Takie czasy, kiedyś nie było TV, komputerów to ludzie woleli człowieka drugiego. A teraz wejdą w te wszystkie maszyny i niestety...

B: Czy Polacy są gościnnym narodem?

R: Trudno uogólniać, są tacy i tacy. Na pewno jest to znak czasu, że jesteśmy coraz mniej gościnni. Jak się z żywym człowiekiem coś załatwia to się od razu nawiązuje rozmowa.

B: Ma pani kontakt z komputerem?

R: Komputera używam, ale maili nie piszę, skypa nie używam. Piszę opinie, płacę rachunki.

B: Dziękuję za rozmowę. Czy chce Pani coś dodać?

R: Nie, dziękuję.